

Jan Sadkiewicz

*Ci, którzy przekonać nie umieją. Idea porozumienia polsko-niemieckiego w publicystyce Władysława Studnickiego i wileńskiego „Słowa” (do 1939)*

Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2012, 355 s., ISBN 978-83-242-1783-0

„Nie chcę [...] budować piętrowych scenariuszy historii alternatywnej. Pozostaję jedynie przy twierdzeniu, że sformułowana przez *germanofilów* koncepcja rozbitcia Rosji przy udziale III Rzeszy nie była błędna w samym założeniu i może być punktem wyjścia do pouczających rozważań”. Jan Sadkiewicz – za co piszący te słowa jest mu wdzięczny – nie uległ pokusie tworzenia scenariuszy historii alternatywnej, którym co pewien czas poświęca się publikacje książkowe i artykuły. Jeśli chodzi o punkt wyjścia do pouczających rozważań, to praca Jana Sadkiewicza z pewnością nim jest. Jej główną zaletą jest wnikliwy i dobrze napisany przegląd koncepcji dotyczących polityki zagranicznej II RP, których autorami byli wybitni publicyści „Słowa”. Nie dość, że ich teksty są najwyższej próby, to jeszcze zostały przez autora omawianej publikacji kompetentnie przedstawione współczesnemu czytelnikowi. Jan Sadkiewicz przynosi w czasie temperaturę – oddalonych od naszych czasów o ponad 70 lat – sporów dotyczących strategii polskiego rządu i MSZ-u w dwudziestoleciu międzywojennym. Wydaje się jednak, że nie tylko to było zamierzeniem autora omawianej pracy. Sadkiewicz chce w swojej książce rzetelnie przedstawić postulaty Studnickiego *et consortes*, ale także sprostować narosłe wokół tych koncepcji mity i nieporozumienia. Historiografia polska jest bowiem dość nieprzychylnie nastawiona do tez zawartych w tekstach publikowanych w wileńskim dzienniku przez Władysława Stu-

dnickiego, Stanisława Cata-Mackiewicza, Aleksandra Bocheńskiego czy Ksawerego Pruszyńskiego.

Tytuł książki jest jednocześnie tytułem artykułu Cata-Mackiewicza z czerwca 1939 r. Jak opisuje Sadkiewicz, redaktor naczelny „Słowa” snuł w nim „refleksję nad dramatem człowieka, który potrafi sformułować genialne, zbawienne plany, ale brak mu umiejętności przekonania do nich ogółu; jego koncepcje odsuwane są wzgardliwie przez ludzi niedorównujących mu talentem, a jeżeli nawet są realizowane, to w tak wypaczony sposób, że zamiast zwycięstwa przynoszą klęskę” (s. 289). Nawiązanie do tego artykułu zdaje się dobrze oddawać wymowę całej książki – brak zrozumienia, lekceważenie lub zniekształcanie idei, do których przekonywali publicyści „Słowa”.

Jan Sadkiewicz nie tylko przejrzał pokryte kurzem roczniki przedwojennych gazet i sporządził z tego ciekawe sprawozdanie. Podczas lektury książki ma się wrażenie, że autorowi bardzo zależy, żeby myśl publicystyczna najwybitniejszych piór „Słowa” została, jeśli nie doceniona, to przynajmniej właściwie zrozumiana. Kiedy bowiem mowa jest o koncepcjach współpracy Polski z III Rzeszą czy o popieraniu częściowego rozbioru przedwojennej Czechosłowacji, to nietrudno o resentymenty czy oburzenie. Gdyby więc komuś przyszło do głowy relacjonować ówczesną dyskusję o kształcie polityki zagranicznej II RP powierzchownie, to lepiej by się nią w ogóle nie zajmował. Można

bowiem wyrządzić publikującym w „Słowie” więcej szkody niż pożytku: faktycznie, przypomni się ich współczesnym, ale przy jednoczesnym zniekształceniu meritum ich politycznej refleksji. Na szczęście książka Jana Sadkiewicza wolna jest od łatwych ocen czy prostych generalizacji. Widać, że poruszana przez niego tematyka jest mu bliska; więcej: z omawianymi koncepcjami i cytowanymi postaciami łączy go osobista więź. Od razu uspokajam: dla czytelnika to dobra wiadomość. Nie mamy bowiem w omawianej książce do czynienia z apoteozą Studnickiego czy Mackiewicza. Sadkiewicz nie przedstawia ich koncepcji bezrefleksyjnie i bezkrytycznie, jako jedynych słusznych przekonań. Postuluje tylko, aby krytycy tych pomysłów najpierw dobrze je poznali, a także – zrozumieli. Zachęca do przyjrzenia się tym koncepcjom bez uprzedzeń, emocji i przypisywania im fałszywych intencji. Przestrzega przed budowaniem prostych skojarzeń i przypisywaniem grupie – jak sam ich nazywa – *germanofilów* sympatii do faszyzmu czy nazizmu. Sadkiewicz prowokuje również dyskusję o trafności polityki Józefa Becka.

Książka, oprócz słowa wstępnego, wprowadzenia i zakończenia, składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy, zatytułowany *Władysław Studnicki i jego światopoglądowa ewolucja*, przybliża czytelnikowi sylwetkę tego polityka i publicyści oraz drogę, jaką przebył od zaangażowania w ruch socjalistyczny, potem zbliżenia do endecji i wreszcie stworzenia programu Partii Państwowości Polskiej. Przedstawiony jest jako patron idei polsko-niemieckiego porozumienia, do którego powinno jego zdaniem dojść nie z powodów ideologiczno-sentymentalnych, lecz jak najbardziej pragmatycznych i użytecznych (tak z polskiego, jak i z niemieckiego punktu widzenia). Wyjaśnione są w nim przyczyny, dla których Studnicki nie mógł znaleźć dla siebie miejsca ani u socjalistów, ani wśród endeków.

Kolejny rozdział nosi tytuł *W pierwszych latach wileńskiego „Słowa”*. Streszcza w nim

Sadkiewicz formowanie kardynalnych koncepcji, na których będą opierali się autorzy tekstów publikowanych we wspomnianym dzienniku, a poświęconych tematyce międzynarodowej. Opisane jest więc kształtowanie zrębów polityki zagranicznej RP, której prowadzenia domagali się publicyści „Słowa”.

Rozdział trzeci – *Na drodze ku odprężeniu* – traktuje o możliwych manewrach polskiej dyplomacji wobec polityki Republiki Weimarskiej oraz szansach i zagrożeniach, jakie niesie Polsce dojście do władzy w Niemczech narodowych socjalistów. Sadkiewicz rozprawia się w nim z mitem, jakoby koncepcje Stanisława Mackiewicza, Aleksandra Bocheńskiego czy innych publicystów należących do ich środowiska idealizowały naszych zachodnich sąsiadów. Grono skupione wokół Studnickiego było – przekonuje autor omawianej publikacji – świadome niemieckiej potęgi, zarówno gospodarczej, jak i militarnej; publicyści „Słowa” widzieli zagrożenia, które były przez tę potęgę implikowane. Właśnie dlatego uważali, że dla polskiej racji stanu korzystniejszą jest mieć w tym państwie sojusznika, a nie wroga.

*Nie dajmy skrzywić linii dobrej* – tym apelem zatytułowany jest rozdział czwarty. W przytaczanych w nim artykułach dominują pochwały pod adresem nowego szefa polskiego MSZ, czyli pułkownika Józefa Becka. Jego koncepcje były przez publicystów „Słowa” odbierane pozytywnie, zwłaszcza w zestawieniu z krytykowanym przez nich ministrem Augustem Zaleskim, poprzednikiem oraz następcą Becka (w tym drugim przypadku był to już rząd na uchodźstwie). Pułkownik cieszył się ich uznaniem, ponieważ w ich ocenie realizował program naprawy stosunków polsko-niemieckich i wykorzystania ewentualnej współpracy do maksymalizacji korzyści dla Rzeczypospolitej.

Rozdział piąty zatytułowany jest wymownie *Zmierzch idei*. Jan Sadkiewicz opisuje w nim, jak wiara redaktorów „Słowa” w polityczne talenty Józefa Becka zaczęła ustępować

miejsca obawom co do skuteczności, a nawet słuszności jego działań. Artykułem, który zapowiadał zmianę w ocenach szefa MSZ przez publicystów wileńskiego dziennika, był tekst Stanisława Mackiewicza z maja 1937 r., potępiający wniosek ministra o usunięcie Etiopii z Ligi Narodów. Redaktorzy podnosili ponadto, że nawet jeśli polityka pułkownika jest w danej kwestii słuszna, to prowadzi on ją samotnie – bez zabiegania o poparcie wśród polskich partii politycznych. Krytkowano go również za zaniechanie działań, które wyjaśniałyby opinii publicznej w kraju korzyści polsko-niemieckiej współpracy. W rozdziale tym Sadkiewicz doprowadza czytelnika aż do momentu, w którym – wobec porozumienia niemiecko-sowieckiego, współpraca III Rzeszy z Polską była już tylko mrzonką. Jedynie Władysław Studnicki przekonywał, że nie jest jeszcze za późno, żeby uniknąć wojny.

Rozdział ostatni, zatytułowany tak jak cała książka Jana Sadkiewicza (oraz artykuł Cata), pełni rolę epitafium dla koncepcji, których zwolennikami byli publicyści „Słowa”. Ciekawym fragmentem tego rozdziału jest zwięzła prezentacja opinii współczesnych historyków na temat programu politycznego środowiska, któremu patronował Studnicki. Nie mniej interesujące są komentarze Sadkiewicza do tychże ocen.

Autor recenzowanej publikacji wykazał się umiejętnością selekcji obszernego materiału źródłowego. Prezentuje go w sposób umożliwiający czytelnikowi zapoznanie się z najważniejszymi postulatami dotyczącymi polityki zagranicznej II RP, ogłaszanych na łamach „Słowa”, nie obciąża go jednak zbędnymi szczegółami, które mogłyby sprawić, że zgubiłby z pola widzenia najważniejsze tezy. Wywód Sadkiewicza jest logiczny i spójny, napisany dobrym stylem – co w pracach naukowych nie jest niestety normą.

Pracę Jana Sadkiewicza powinni przeczytać wszyscy, którzy interesują się myślą polityczną II RP czy choćby tylko (albo aż) publicystyką Cata-Mackiewicza. Jest to bardzo inspirujący przegląd tyleż wartościowych, co zapomnianych idei. Niech za przykład posłuży zasada relatywizmu politycznego, przejęta przez Mackiewicza od historyka Jacques’a Bainville’a. Głosiła ona, że siła państwa jest „wartością względną, uzależnioną od potencjałów państw sąsiednich” (s. 87). Sadkiewicz przekonuje więc, że „sprzyjanie politycznemu rozbiću sąsiadów Cat uważał za naturalny wymóg racji stanu” (s. 88). Konsekwencją przyjęcia tej koncepcji przez publicystów związanych ze „Słowem” była krytyka, którą kierowali pod adresem polskiego rządu za wprowadzenie doktryny równych odległości wobec Berlina i Moskwy. Była ona dla nich niedorzeczna i groźna, ponieważ uważali, że mogła doprowadzić do porozumienia niemiecko-radzieckiego, co dla autorów wileńskiego dziennika oznaczało największą katastrofę, która może spotkać Polskę. Jej konsekwencją mogła być bowiem wojna na dwa fronty. Ich obawy okazały się niestety prorocze.

W trakcie lektury książki Jana Sadkiewicza pamiętajmy, że publicyści „Słowa” podczas pisania swoich tekstów nie mieli tej wiedzy, którą mamy teraz, a mimo wszystko udało im się przewidzieć wiele wydarzeń na arenie międzynarodowej. Powtórzmy więc za Sadkiewiczem, że ich koncepcje wcale nie były tak naiwne, niedorzeczne i nieracjonalne, za jakie je uważano – i pewnie nadal się uważa. Jeśli nie klasyfikuje się ich jako *political fiction*, to tylko dlatego, że w ogóle się ich nie zna. Nie trzeba się wcale z nimi zgadzać, ale na pewno warto je poznać. Publikacja Jana Sadkiewicza z pewnością będzie w tej kwestii dobrym i kompetentnym przewodnikiem.

**Rafał Wardzyński**

